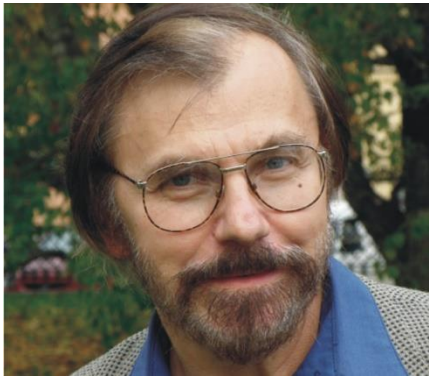


Listy do Pani A. (186)



Fot. Andrzej Dębowski

Wspomnienia i rzeczywistość

Droga Pani!

Nowy, nadchodzący styczeń zawsze wydawał mi się jasny w przeciwieństwie do ciemnego grudnia. A także pełen tajemnic, które ze sobą niesie. Oczywiście łączy się to z ciekawością oraz obawami, aby nie było gorzej, do czego zresztą w naszym kraju od lat mogliśmy się przyzwyczaić. Mądrości ludowe są zawsze trafne, a więc temu, kto pierwszy powiedział „jak się polepszy to się popieprzy” powinno się przyznać nagrodę Nobla. Należy więc cieszyć się tylko tym, że słońce wyżej, bo to pewnik niezależny (jeszcze) od człowieka, a reszta i tak wyjdzie jak zwykle. Niestety, mamy nadmiar głupców, manipulatorów, oszustów i zwykłych złodziei. Gdyby tak nie było, to świat byłby rajem, ale przecież od początku dziejów zostaliśmy z niego wypędzeni. Ale i w świecie zwierząt zdarzają się walki o władzę, o żarcie a nawet o samice. (Te ostatnie są jakby najbardziej uzasadnione...).

Niestety, jesteśmy zwierzętami, które same siebie nazywają ludźmi, więc mamy najlepszy wzgląd w nasz własny gatunek. Z pewnością wilki czy zające, inaczej postrzegają nas, a także siebie.

Od tego nie ma fizycznej ucieczki. Ale jest ucieczka duchowa. Można na rzeczywistość patrzeć z perspektywy filozofii, sztuki, poezji, literatury. Żyję już tyle lat, mam za sobą wiele ucieczek i powrotów, ale najlepiej czuję się właśnie w poezji. Nie dlatego, że naiwnie wierzę, iż ona cokolwiek przemienia, tylko dlatego, że budzi we mnie bunt, chęć walki, a jednocześnie dokładnie, niczym zbroja, izoluje mnie od całej agresji świata.

A więc kiedy zaczyna się nowy kalendarz – nie mam złudzeń. To będzie nowy korowód powtarzalności, tylko w innych konfiguracjach. I tylko to budzi we mnie ciekawość.

Świetnie to zauważył poeta i wnikliwy krytyk Andrzej Walter, który sprawił mi niespodziankę, publikując na łamach „Gazety Kulturalnej” esej o moim „Epizodzie podróży”. Bardzo Panią przepraszam, że sięgam do takich przykładów, być może będę musiał

spowiadać się z tej „nieskromnej zabawy”, ale muszę posłużyć się przykładem najbardziej znanym, bo z własnego, osobistego podwórka. Andrzej pisze:

Tak się dzieje na przykład z każdym nowym tomem Stefana Jurkowskiego, który praktycznie zawsze przynosi dozę niepowtarzalnych metafor, nowej przestrzeni pomiędzy słowami i tej niezbędnej do życia pożywki odkrywania nieznanego. Choć niby poeta pisze o tym, co wszyscy widzimy za oknem, o tym czego doświadczamy sami na co dzień, ale pisze jakby od nowa, na nowo zastanawiając się nad: losem, czasem i przestrzenią, w której przyszło nam żyć i umierać. Kolejny dobry tom, chyba już dziewiętnasty, plasuje tego poetę na czele współczesnie tworzących polskich poetów.

Nie będę obłudnie krył, że nie cieszę mnie i nie dodaję otuchy superlatyw, w jakich opisuje moją poezję Andrzej Walter. Ale to wytrawny poeta i krytyk, wie o czym pisze, więc z drugiej strony jakże mu nie wierzyć? Każdy na moim miejscu czułby się dowartościowany, i niech nikt nie udaje skromnisia.

Nurtuje mnie pytanie: jaki ten świat będzie w kolejnym lutym, w lipcu, w grudniu? Tu rodzą się lęki, rozmaite ciekawości, także radości. Z tego właśnie podglebia kiełkuje poezja wszystkich autorów, co trafnie zauważa Andrzej Walter.

Otaczający świat ma kolosalny wpływ na to, jacy sami jesteśmy. Prócz obserwacji świata oraz poezji, która u mnie jest na pierwszym planie, bardzo lubię czytać biografie ludzi znanych i znaczących w kulturze, o czym już Pani niejednokrotnie wspominałem. Jest to w pewnym sensie ucieczka w przeszłość, ale jakoś inspirująca, twórcza, mająca swoje przełożenia we współczesności.

Ostatnio przeczytałem książkę Aleksandra Klich „Cały ten Kutz. Biografia niepokorna”. Kutz, wbrew pozorom, był człowiekiem bardzo uczuciowym. Poza tym kryształowo uczciwym, surowym dla innych ale przede wszystkim dla siebie. To taki prawdziwy z krwi i kości Ślązak, który ma od wieków dziedziczone poczucie etyki, a także – co rzadkie – zdolność przyznawania się do własnych błędów. Ostry, szorstki, ale ciepły i sympatyczny. Ekipy filmowe lubiły z nim współpracować. Powierzchni obserwatorzy nazywali go „Ogierek” ze względu na rzekome konszachty z Gierkiem. Ale Kutz – jak wynika z biografii oraz cytowanych jego odpowiedzi – koniunkturalistą nie był. Potrafił odważnie odrzucać różne propozycje składane mu przez prominentnych komuchów. Był niezwykły – jak na owe czasy – odważny. Rzecz bardzo ciekawie napisana, pełna fragmentów jego wypowiedzi, recenzji filmów, a także relacji znajomych i przyjaciół. Czyta się jednym tchem.

Dużo tu Śląska, którego dobrze nie znam, ale gdy mieszkałem w Zawierciu (do 1959 roku), jeździło się do Katowic. Pamiętam czasy, gdy jeszcze był to Stalinogród. Przejżdżało się pociągami przez tereny przemysłowe, mijało się zatłoczone składy, w których ludzie jechali nawet na dachach; niewielkie parowozy, wagony staroświeckie z wąskimi okienkami oraz drzwiczkami do każdego

przedziału (w wagonach były jeszcze lampy gazowe). Wysokie szyby, las kominów, hałdy. Dworcowy tunel w Katowicach wyłożony kafelkami, ulicę Warszawską, która wieczorem była jak Las Vegas, jasna i bajecznie kolorowa. Takich neonów nie było nawet w Warszawie. Tak więc ta książka budzi we mnie jakieś dalekie wspomnienia, jednocześnie pozwala na bliższe, choć przecież nie bezpośrednie, poznanie wybitnego artysty i jego regionu.

W podobnych, biograficznych książkach spotykam często ludzi, których znałem osobiście. Bardzo mnie zainteresowała książka „Trzy życia Ireny Gelblum. Bohaterka, która wybrała nieistnienie”, pióra Remigiusza Grzeli. Autor wykonał gigantyczną, karkołomną pracę, aby dotrzeć do szczątkowych źródeł, do fragmentarycznych relacji o bohaterce swojej książki. W zasadzie niewielu na sto procent wiedziało, kim ona jest naprawdę. Tymczasem okazało się, że znałem ją, bywałem u niej, w jej przedziwnym domu w Klarysewie, jeździliśmy też na różne literackie spotkania, przetumaczyła kilka moich wierszy na włoski. To Irena Conti di Mauro. Ale wtedy nic o niej bliższego nie wiedziałem. Dopiero z tej książki dowiedziałem się, że była Żydówką, nazywała się Irena Gelblum, działała bohatersko podczas wojny jako m.in. łączniczką ŻOB w getcie warszawskim. Potem zmieniła tożsamość, wyjechała z Polski, by powrócić do niej jako Włoszka, poetka, tłumaczka, dziennikarka. Perfekcyjnie ukrywała swoją prawdziwą tożsamość. W ten sposób uniknęła represji antysemickich roku 1968. Była bardzo sympatyczna i serdeczna. Potem nasz kontakt się urwał. Pasjonująca lektura. Bardzo ją Pani polecam.

Kiedy patrzę wstecz, odkrywam, że znałem wielu ludzi wybitnych, bohaterów, zasłużonych dla kultury polskiej. Z przykrością patrzę, jak świat się kurczy, tamte postaci znikają. Czyżby zmieniał się na gorsze, czy to tylko punkt mój indywidualny punkt widzenia?

A teraz przecież coraz rzadziej się spotykamy, i nie ma już tej atmosfery, która niegdyś towarzyszyła Warszawskiej Jesieni Poezji, Międzynarodowemu Listopadowi Poetyckiemu w Poznaniu, który założył Nikos Chadzinikolau, Międzynarodowej Literackiej Jesieni Galicyjskiej Andrzeja Grabowskiego, festiwalu autorstwa Aleksandra Nawrockiego, czy spotkań literackich w Staszowie organizowanych przez nieodżałowanego Stasia Nyczaję, i wielu innych. To smutne. Może będą następne, ale to już dzieło przyszłości. Jednak chyba mają rację ci, którzy uważają, że nie należy patrzeć wstecz, tylko iść uparcie do przodu. A więc marsz w 2024 rok!

Życzę Pani szczęśliwego i ciekawego (co nie ulega wątpliwości) zaczynającego się tajemniczego Nowego –

Stefan Jurkowski

